



## ZDZISŁAW RATAJCZYK

Warszawa, 6 czerwca 1947 r. Sędzia Halina Wereńko, członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 106 kpk oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Zdzisław Józef Ratajczyk
Data urodzenia	21 marca 1927 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Józef i Karolina z d. Grzelec
Wykształcenie	szkoła powszechna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Bartycka 7
Zawód	stolarz
Wyznanie	rzymskokatolickie

---

W czasie powstania warszawskiego w 1944 roku mieszkalem z rodzicami na Siekierkach przy ul. Bartyckiej 7.

23 sierpnia żołnierze niemieccy (formacji nie pamiętam) chodzili po domach i ogłaszali, by wszyscy mężczyźni zebrali się w szkole przy ul. Gościniec 53. Mówili, iż będą zabrani na roboty. Pozostający w Siekierkach zostaną rozstrzelani. Przybyłem do szkoły około 13.00 razem z ojcem i kuzynem Marianem Grzelcem. Widziałem, iż grupę mężczyzn SA-mani (w żółtych mundurach) już wyprowadzili ze szkoły. Nas w grupie do 1000 mężczyzn zaprowadzono do gestapo, w al. Szucha 25. Tu grupę naszą przejęli żołnierze w szarych

mundurach z trupimi czaszkami na czapkach i klapach mundurów. Sprawdzono dokumenty. Ojciec miał dowód jako rolnik, ja byłem zatrudniony w fabryce wyrobów drzewnych Sosnowskiego (firmie prywatnej). Przydzielono nas do pierwszej grupy, odniosłem wrażenie, iż rozdzielano na oko, dowolnie. Mniej więcej podzielono nas na dwie równe grupy. Naszą zaprowadzono najprzód na tyły budynku gestapo, później do piwnicy do cel, tzw. tramwajów; druga grupa pozostała na podwórzu. Nazajutrz rano żołnierze z trupimi główkami wybierali z cel po kilkanaście osób na roboty. Najpierw zabrali ojca i Grzelca, potem mnie w grupie stu osób. Był ze mną Stanisław Górski (obecnie pracuje w Warszawie, uprzednio zam. w Siekierkach przy Bartyckiej 15/17, obecny adres nieznany) i Odachowski (zam. uprzednio Bartycka 19, zatrudniony obecnie w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie), innych nazwisk nie znam. Zaprowadzono nas do ogródka jordanowskiego, gdzie od strony ul. Bagatela ładowaliśmy pociski (krowy) do samochodu pancernego. Zobaczyłem wtedy, iż ze zrujnowanego jeszcze w 1939 r. skrzydła Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych

ze środka unoszą się kłęby żółtego dymu, przy czym czuć było charakterystyczny zapach palonych zwłok. Zrujnowane skrzydło budynku GISZ-u przylegające do ogródka jordanowskiego do pierwszego piętra miało ściany, okna z obu stron budynku były zabite deskami, z wyjątkiem jednego okna położonego bliżej Al. Ujazdowskich, (drugie czy trzecie przed końcem). Od strony podwórka prawie pośrodku były przystawione do okna wysokiego parteru trzy deski zbite ze szczepkami poprzecznymi. Zaprowadzono nas na obiad do domu przy alei Szucha 25 i po obiedzie zabrano nas z powrotem do ogródka jordanowskiego. Inni robotnicy odjechali po obiedzie po pociski, zostałem sam. Jakiś żołnierz podszedł do mnie i w języku polskim wydał rozkaz, abym odszedł, bo zaraz przyprowadzi „bandytów” na rozstrzelanie. Odszedłem parę kroków na bok i widziałem, jak SS-mani wprowadzili bramą z al. Szucha trzy grupy po 20 mężczyzn z ludności cywilnej. W jednej grupie rozpoznałem Józefa Janowskiego (zam. przy ul. Gościńiec w Siekierkach) i Jana Wrzoska (zam. przy ul. Gościńiec w Siekierkach), obaj w wieku około 60 lat. Inni byli to wszystko ludzie z tej samej grupy, która z nami przyszła ze szkoły w Siekierkach. Wprowadzono kolejno grupy po deskach ze szczepkami do okna na parter zrujnowanego budynku GISZ-u wejściem środkowym od strony wewnętrznego podwórza. Po wprowadzeniu każdej grupy słyszałem strzały seryjne z automatu, a potem strzały pojedyncze. Po pewnym czasie zbliżyłem się do budynku od strony ogródka

jordanowskiego i przez szparę w zabitych deskami oknach mniej więcej pośrodku budynku zobaczyłem leżące zwłoki bez ubrań.

Późnym wieczorem około godziny 18.00, gdy mnie odprowadzono do gestapo, widziałem unoszące się kłęby dymu z budynku, gdzie widziałem uprzednio zwłoki.

Kłęby dymu w tym miejscu widywałem do końca września 1944 roku, czułem charakterystyczny zapach spalonych zwłok. Nazajutrz, 25 sierpnia, widziałem, iż przyprowadzono trzy grupy po 20 mężczyzn z Siekierok na rozstrzelanie. SS-mani doprowadzali do kładki przy oknie na parterze, przy wejściu na kładkę SD-mani w hełmach z woalkami ciemnozielonymi zakrywającymi całą twarz przejmowali doprowadzonych i wprowadzali do wnętrza, potem słyszałem strzały, po ustaniu strzałów widziałem, jak SD-mani w woalkach wychodzili.

Pracowałem w ogródku jordanowskim ponad dwa tygodnie, nie zawsze jednak byłem na terenie, zabierano mnie także do ładowania amunicji na Dworzec Zachodni. Dlatego nie mogłem widzieć wszystkich grup doprowadzonych na rozstrzelanie. Po rozstrzelaniu grupy mężczyzn z Siekierok widziałem raz, jak doprowadzono grupę pięciu mężczyzn i jedną kobietę. Byli bardzo pobici, sądziliśmy, iż byli to powstańcy. Widziałem też, że inne grupy mężczyzn z ludności cywilnej doprowadzano na rozstrzelanie w pierwszych dniach części, później rzadziej.

Nie pamiętam, ile razy doprowadzano grupy.

Od strony ogródka jordanowskiego wyrzucono ubrania męskie, bieliznę i buty męskie. Żołnierze i także mężczyźni cywilni załadowali ubrania na dwie platformy, które odjechały w aleję Szucha. Później, w pierwszym tygodniu września, gdy przeniesiono mnie do obozu przy ulicy Litewskiej 14, widziałem tam w oficynie poprzecznej i we frontowym budynku na parterze złożone ubrania. Razem z ojcem rozpoznaliśmy ubrania Antoniego Rodzkiego, Józefa Radzkiego jesionkę, Żułwiaka – jasny garnitur, kożuch Józefa Janowskiego. Wszyscy oni byli mieszkańcami Siekierok i zostali rozstrzelani w GISZ-u (kożuch Janowskiego nosiłem, po wojnie rodzina Janowskiego zabrała mi go i robiła przykrości).

W gestapo jedną z cel zajmowało około 20 mężczyzn izolowanych od nas, jak słyszałem, używanych do noszenia zwłok pomordowanych w GISZ-u na stos przed spaleniem. Sam z nimi nie rozmawiałem, nazwisk ich nie znam.

W obozie na Litewskiej 14 pozostałem do 2 czy 3 grudnia, potem uciekłem.

W październiku, już po kapitulacji Śródmieścia (daty dokładnie nie pamiętam) w grupie około dziesięciu robotników skierowano mnie na ul. Solec do grzebania zwłok. Koło numeru 33 – 35 zastaliśmy około 40 zwłok, przeważnie mężczyzn i kilka kobiet z ludności cywilnej, wszystkie miały ślady postrzałów i były zwrócone w jednym kierunku. W połowie listopada 1944 roku Schutzpolizei zabierała mnie w grupie więźniów z obozu przy Litewskiej 14 i pod dozorem specjalnej drużyny technicznej wierciliśmy otwory na miny przy ulicy Filtrowej róg Sędziowskiej, na ulicy Niemcewicza i raz na Ulrychowie w fabryce.

Na tym protokół zakończono i odczytano.